

Dom na odchodnym myje się jak zmarłego

**Aleksandra
Nowakowska**

dramaturgie
społeczne

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca



Tekst powstał w ramach spotkań Szkoły Dramaturgów Społecznych w ramach projektu „Dramaturgie społeczne”, realizowanego przez Teatr Powszechny w Warszawie i Fundację Strefa WolnoSłowa, dzięki wsparciu finansowemu miasta stołecznego Warszawy.

postaci:

Klotho

Dola

Atropos

WNUCZKA

(Pokój.

Klotho robi na drutach.

Dola chodzi po pokoju z nicią i mierzy wszystko co się da.

Atropos przegląda dokumenty)

SCENA I

DOLA:

ciało mniej zużyte niż zakładałam...

KLOTHO:

spieprzyłam jej ten przedsiomek serca, nic nie poradzę, taka byłam niewyspana

ATROPOS:

nic się tu kurwa nie zgadza. za tysiąc złotych opłacała czynsz, kupowała wnukom słodycze, dawała na tacę, a sobie

KLOTHO:

Przypomnę Ci, Atropo, że jej matka miała umrzeć dopiero w wieku 30 lat. To się bardzo odbiło na jej życiu, nieprawdaż DOLA?

ATROPOS:

Wiem, nie zapomniałam... wylałam kawę na papiery, wszystko mi się pochrzaśniło. Przecięłam z rozpędu.

DOLA:

(nie przerywając mierzenia przedmiotów):

Najbardziej lubiła święty spokój, zapach

kawy i teleekspres, czyli... cisza, która wpadała do uszu, smak na języku, to... rezultaty miękkie... dobrze pamiętam?

KLOTHO:

Dola, zostaw te nici, i weź sobie metr krawiecki, jest w szafie.

DOLA:

Nie ufam nowoczesnej technologii....

ATROPOS:

Gołąbeczki moje, mamy na ten remanent pół godziny, więc radzę się streszczać

KLOTHO:

w pół godziny to ja nawet włosów nie policzę

ATROPOS:

Och, zawsze taka dokładna... włosy, które wypadły też będziesz liczyć? (patrzy na nią) Co ty do cholery wyprawiasz! Nie mamy czasu na dzierganie!

KLOTHO:

Twoje są końce, moje początki. Teraz jest koniec. Więc, uspokój się proszę. Poza tym, każdemu dziergam szalik do trumienki.

DOLA:

(zagląda Atropos przez ramię, czyta)

W uwagach wpisz: śmierć we własnym łóżku.

W nawiasie "dobra".

ATROPOS:

fotografia ze ślubu o pół sekundy za późno... dlatego mina zniesmaczona

KLOTHO:

zjemy coś przed podróżą?

DOLA:

zależy, o której będzie wnuczka

ATROPOS:

poetyczna, zwiewna wnuczka

WNUCZKA

(reflektor zapala się, oświetlając wnuczkę; nadal widać pracujące Mojry)

Dom na odchodnym myje się jak zmarłego.

Jego wnętrzości wysypują się drzwiami i oknami jak z otwartych ran. Okazuje się, że dom ma szkielet - rusztowania, schody; ma płuca w nie zawsze tej samej, ale powtarzalnej siatce

przeciągów; ma też skórę - tynk i ściany.

Skóra została w miejscu, wnętrzości chodzą po świecie, noszę je na plecach - wielki garb, jakbym sama się już zestarzała.

Zostały puste ściany, niby skóra i kości, na których nowi powieszają swoje obrazy i żyrandole.

SCENA II

DOLA:

Patrzcie dziewczyny, znalazłam zeszyty!!! Całe życie podzielone na kategorie!
(wnosi pudło, z którego wysypują się zeszyty) Na przykład kategoria "telefony":

" 3 marca pomyłka

kolejny - prośba o poproszenie do telefonu

29 marca poniedziałek

pomyłka"

KLOTHO:

Kategorie: "spotkania", "posiłki", "myśli ważne"! Och, co za archeologia!!!

ATROPOS:

DOLA, wychowałaś maniaczkę.

DOLA:

Od razu maniaczkę. Obserwatorkę!

KLOTHO:

A myślisz, że po kim wnuczka to ma?

DOLA:

Ślady palców na zeszytach, ATROPO zapisz, że ślady palców są czułe, a zeszyty nadają formę ulotności, toteż dałabym je gdzieś na początku listy.

ATROPOS:

Wnuczka wykonała do niej 24 telefony, złożyła 1592 wizyty, ona jej 54...

KLOTHO:

Obserwatorka i kolejna poetka, zobacz.

DOLA:

(bierze od Klotho zeszyt i czyta):

"Lista pytań:

Ile razy mówię "wtedy"?

Ile słów jeszcze wypowiem?

Ile jeszcze zrobię kroków?

Ile osób mówi w tym samym momencie to samo słowo?

Jak dotknąć wcześniejszego czasu?

Gdzie ucieka moje ciepło?

W czym rozpuszcza się mój zapach?"

(Pauza.)

KLOTHO:

Mocne.

ATROPOS:

Może być. Ja to wolę mieć w tabelkach.

DOLA:

Zabieram te zeszyty, nie znacie się!

ATROPOS:

Kocham paragony, kalendarze, umowy, bilety. Robią za nas połowę roboty.

WNUCZKA

(jak poprzednio: reflektor zapala się, oświetlając wnuczkę; nadal widać pracujące Mojry)

4 pudła zeszytów

2 walizki ubrań

wszystko co zbędne - do wyrzucenia

- co jest zbędne?

należałoby zdrapać tynk ze ścian bo jest nasiąknięty oddechem?

skoro mam ją stąd zabrać to może w całości?

pudełko guzików

szpulki nici

w płaszczu niedojedzona paczka cukierków miętowych

kilka niedokończonych pudełek leków

wełniane kapcie do kostki (co z nimi zrobić?)

dwa ulubione swetry (co z nimi zrobić?)

Szanowna Pani proszę zabrać

- wszystko -

jedno wszystko

drugie wszystko

trzecie wszystko

czwarte wszystko

Co zrobić ze szczoteczką do zębów zmarłego?

z pomadką do ust?

kremem na zmarszczki

szamponem i mydłem?

co zrobić ze zdjęciami mnie samej na ścianie

Czy to w ogóle jeszcze są JEJ przedmioty?

SCENA III

(Mojry wiją się ze śmiechu, a KLOTHO przeskakuje do coraz to nowych przedmiotów i bawi się nimi)

KLOTHO:

Mili Państwo. Oto rupiecie. Zapraszam!

Fotel, zmiana obicia i będzie jak nowy jedyne 17zł!

Sweter wełniany -4zł

Chusta robiona na szydełku 40 zł - bo jest w niej prośbę państwa misja i wizja i upadek kapitalizmu i wzruszenie że ktoś tak własnymi rączkami, własnymi paluszkami a my to teraz hyc na grzbiet i po strachu!

Komoda oldschoolowa, dębowa 150 po znajomości.

Kredens! Ha! Kredens... kredensu nie sprzedam za nic w świecie, no może za 300zł.

Działka ma tyle a tyle metrów, zapraszam do piwnicy, rury, ogrzewanie, wszystko po remoncie, aneks kuchenny, piekarnik itp. jeśli mogę doradzić, tam w rogu rośnie mięta, do herbaty jak znalazł!

WNUCZKA

Który obszar mózgu zanika najpierw?

Ten odpowiedzialny za łaknienie, układ ruchu, czy może ten magazynujący pamięć, wspomnienia. Czy wspomnienia zmarłego znikają, jeśli gdyby żył, to by pamiętał?

Myśli i pamięć rozkładają się razem z wątrobą?

Ponoć myśli się brzuchem, śni żołądkiem. To którądy to wszystko ucieka?

SCENA IV

(dotyka ścian)

Dobrze, moje drogie, koniec tych wygłupów. Czas na odczyt przestrzeni.

(Mojry poważnieją, nasłuchują, stają się uważne)

DOLA: *(dotyka drzwi):*

tyle a tyle osób przychodzących z dobrą nowiną, tyle a tyle ze złą

KLOTHO: *(dotyka okna):*

te same ptaki kilka razy dziennie, raz w tygodniu Cumulusy, raz

Culonimbusy, deszcz przez 42 dni w roku

DOLA:

odcisk palca, dwie szramki, ta ściana to jedyny krajobraz, jedyny pejzaż jaki znam

ATROPOS:

(dotyka ścian)

zaczęło się od kącika oczu, później rzadsze włosy,

niedoczynność tarczycy, operacja biodra

ATROPOS:

patrzę, medytuję, zmienia się światło zmieniają się ludzie

KLOTHO:

lustro, czy na ścianie nadal wisi lustro?

DOLA:

wisi Judasz i patrzy oko w oko, właściwie to oko patrzyło nie tak często

KLOTHO:

jeśli nie umyjecie okna, niczego już nie zobaczę, nie mogę sięgnąć tak wysoko

DOLA:

nie wiem właściwie, jaki dystans jest między nami, kilka metrów, zdaje się

ATROPOS:

wysokie sufity trudniej ogrzać

KLOTHO:

trzeba nachuchać

ATROPOS:

żeby chuchać, trzeba mieć czym

DOLA:

kiedyś była na cmentarzu, znalazła tam swoje imię i nazwisko, osoba w tym samym

wieku - pomyślała "to ja już wszystko mogę?"

ATROPOS:

w takim mieszkaniu, zamkniętym, wyciszonym też wszystko możesz. ale czy możesz?

KLOTHO:

Odgrodzić się. Powiększać krąg, a później zmniejszyć go do fotela bujanego.

WNUCZKA

Ci, co otaczali babcią, nie potrafili kochać.

Babcia słysząc czułość, krzywiła się, zasłaniała, chowała, jakby myśląc, że się z niej żartuje.

Dwie historie. Szorstkość, w której słyszy się delikatność i lekkość wyraźniej.

Albo Szorstkość, która nigdy nie pokazuje prawdziwej twarzy.

I ta szorstkość, wraz z babcią, umiera.

Kiedy z człowieka wyparuje już pamięć, wspomnienia, zażalenia i ból, ślady obecności zaczynają parować z przedmiotów.

SCENA V

(Mojry obierają ziemniaki, mówią niedbale)

ATROPOS:

Na co się gapią te guziki w pudełku?

KLOTHO:

Na siebie.

ATROPOS:

Gapią się i gapią.

DOLA:

Jak rybki w akwarium.

ATROPOS:

Jak staruszka w swym domeczku.

KLOTHO:

Jak staruszka w okieneczku

DOLA:

W ogóle nie mrugają

KLOTHO:

Kto? Staruszki?

DOLA:

Guziki. Obserwują dzień i noc.

ATROPOS:

One patrzą, my słuchamy.

KLOTHO:

Słyszałam jak nić nawijała o fetyszu ucha. Chyba zamiast taka ściśnięta woli być wyzwolona. Nawleczona. Jakkolwiek.

DOLA:

Czy nić wiąże się na całe życie?

ATROPOS:

Niektórzy wiążą na całe życie. To zależy, jak szybko trafi na wysypisko, wtedy taka nić może przeżyć nawet pięć miesięcy. To znaczy rozkład bawełny trwa pięć miesięcy.

KLOTHO:

Ciekawe jak długo rozkłada się człowiek...

ATROPOS:

Około 80 lat.

DOLA:

Znika tak długo, jak długo żyje?

ATROPOS:

Najpierw rozkłada się mózg, później żołądek zaczyna sam siebie trawić, pęka, rozlewa się po wnętrznościach, kolejno rozkładają się płuca, inne narządy. Wszystko wewnątrz przestaje się przejmować podziałem na przegródki i przedsiönki, wszystko się miesza i pochłania wzajemnie. Dalej rozkładają się mięśnie i ścięgna. Skóra, co ciekawe prawie ostatnia, zostają tylko zęby i kości.

DOLA:

80 lat powolnego wewnętrznego procesu rozpadu.

KLOTHO:

Może wyjdźmy z tego cmentarza i wróćmy do ścian.

DOLA:

Ja zaczęłabym od drzwi.

KLOTHO:

Drzwi były sporym wyrzeczeniem.

DOLA:

Wyrzeczeniem się pięknego zielonego płaszcza. Można by go kupić w pakiecie z wycieczką w góry.

ATROPOS:

Już o tym rozmawialiśmy... płaszcz, bawełna, pięć miesięcy i po sprawie. A takie drzwi solidne, posłużą jeszcze parę lat.

KLOTHO:

Taka inwestycja w przyszłość.

ATROPOS:

Ale staruszce się już nie przydadzą.

KLOTHO:

Czyli trzeba było jechać na wakacje?

ATROPOS:

Możliwe. W każdym razie solidne drzwi to brak hałasu.

DOLA:

Może porozmawiamy o drogiej nam zmarłej jakże niedawno...

KLOTHO:

Babci. Babci. (pauza) Babcia. Co za słowo: "babcia".... To jakby nigdy nie mieć imienia, tylko maskę. I to babciową.

WNUCZKA

Moja babcia miała papierowe ręce, w dotyku jak sypka mąka, przez skórę widać było ciemno-fioletowe żyły. Nagle zaczęła zapominać.

Pytała na przykład "was jest dwie?", upewniając się, że mam siostrę, że dobrze pamięta moją twarz.

Mając 10 lat została oddana na służbę, tak to nazywała, rodzina nie mogła jej utrzymać, wysłała do zarabiania na siebie. Poznała dziadka, miała czwórkę dzieci, później wnuki, pracowała w fabryce, gotowała obiady, już jako dziewczynka zaprogramowana do dbania o otoczenie, zabiegania o byt, zamykania tego samego trzypokojowego mieszkania, całe jej życie było odmawianiem różańca za wnuki, prasowaniu ubrań na codzienną wizytę w kościele. Na kilka lat przed śmiercią w szafie wisiało czarne ubranie: majtki, rajstopy, buty, spódnica, stanik, koszula, żakiet. Jeden różaniec, na którym się modliła, drugi, nieużywany - do trumny.

Przychodziłam do niej i siadałyśmy na balkonie, ja liczyłam przejeżdżające maluchy, babcia patrzyła przed siebie. I milczałyśmy.

Zostały mi po niej
zapach mieszkania
i umiejętność milczenia.

DOLA:

myślisz że jest sens wychodzić z domu skoro wychodzisz po to żeby wrócić?

ATROPOS:

Dola Ty jak zadasz pytanie...

DOLA:

zastanawiam się po prostu

KLOTHO:

policzyłyście oddechy?

ATROPOS:

nie mam miejsca na więcej, tabelki mi się kończą

KLOTHO:

Puść mnie z dymem, złotko.

ATROPOS:

Co?

KLOTHO:

Tak napisała w dzienniku. Puść mnie z dymem, złotko. Cała strona zapisana tym jednym zdaniem.

DOLA:

Wyobraź sobie taką sytuację. Jesteś człowiekiem. Siedzisz dzisiaj obok kogoś o kim za rok czy dwa powiesz to czy tamto. To będzie ważne. Ta osoba, to zdarzenie.

Co dalej?

KLOTHO:

Aż się w głowie kręci.

ATROPOS:

Mało profesjonalne podejście do tematu.

DOLA:

Długo jeszcze?

KLOTHO:

Co?

DOLA:

No, czy długo jeszcze?

KLOTHO:

Tak, jeszcze bardzo długo.

ATROPOS:

Z wnuczką, to dopiero będzie zabawa. Nie mogę się doczekać.

WNUCZKA

Siedzę w dole pamięci, kopię głębiej i głębiej, żeby pochować trupa.

Odpamiętuję, żeby zostawić trupa w spokoju.

Zajmie mi to tyle czasu, że zanim skończę,

ściany dołu zawałą się na mnie.

ATROPOS:

Wszystko wróciło do punktu wyjścia, ale nie można powiedzieć, że nic się nie stało.

KLOTHO:

To nasza praca, której powodem jesteśmy my same.

DOLA:

Miałyśmy przeprowadzić redukcję. Od tej wielkiej chmury znaczeń wspomnień i bałaganu... miałyśmy ucinać, redukować, upraszczać, a okazuje się, że sedna nie ma, że dryfujemy w tym bałaganie i nie możemy się niczego złapać.

ATROPOS:

Nie ma czegoś takiego jak oś. Nie ma czegoś takiego jak porządek.

Nie ma czegoś takiego jak odpowiedź.

DOLA:

Nie ma tego w przedmiotach, które mówią do mnie, zdjęcia ze ścian patrzą na mnie jak patrzyły na nią.

ATROPOS:

Wszystko wróciło do punktu wyjścia, ale nie można powiedzieć, że nic się nie stało.

KLOTHO:

Opowiadając, rozdrabniając powiela się jej pamiętanie.

Nic nie zostaje, to znaczy wszystko jest w ruchu.

To znaczy... wszystko jest na miejscu.

SCENA VI

WNUCZKA

Na końcu są - oczywiście - drzwi. Drzwi wyjściowe.

Naprawdę zwyczajne, dębowe, drzwi jakich wiele.

Wychodzisz przez nie cała. Po kolei.

Powoli, tuż przy progu pełnie Twoja pamięć, zdolność rozróżniania miejsc i twarzy.

Ucieka pamięć, a ostatnie z pamiętania wypełniają przyzwyczajenia, nawyki, czynności powtórzone największą ilością razy. To jak poprawiasz włosy, to jak drapiesz się po nosie.

Jak ciepło z ciała, paruje z Ciebie to, co musiałaś robić, czym nie mogłaś przestać zaprzętać sobie głowy, czym zapełniałaś dni, odwracałaś uwagę, co było jak puch w poduszce, jak sztuczny wypełniacz, nieistotny, niewidzialny.

Twoje ciało zaczyna się rozkładać, ale oto przez drzwi wylatują przedmioty. Trzeba po Tobie trochę posprzątać - jest tego zaledwie kilka pudeł, mimo, że w trakcie całego życia gromadziłaś i wypuszczałaś z rąk znacznie więcej. Przez drzwi, ledwo się mieszcząc, wylatują kalendarze, umowy, paragony, notatki.

Trzepot kartek przez długi czas unosi się w powietrzu.

I po kolei: kłębek kroków, wydeptana od-do ścieżka (kilka zagęszczeń tu i tam, kroki przeważnie się pokrywają), słowa z przypisaną ilością użycia, czucie z palców, zapach ze wspomnień.

Powoli, ociągając się, przez drzwi wychodzą momenty, dotyk, fragmenty zapamiętane przez innych.

Wychodzą, wychodzą, wychodzą.

Mija kilkadziesiąt lat.

Drzwi zamykają się powoli.